



ECHO LIPSKA

MIESIĘCZNIK 3/94

ROK II NR 8

MARZEC 1994

CENA 3000 ZŁ

*Kwiaty wiosny i najlepsze życzenia zdrowych,
pogodnych i miłych Świąt Wielkanocnych
śle Czytelnikom i Sympatykom Redakcja*

"ECHO LIPSKA"

Wigilia wielkanocna

Przed Wielkanocą w domach
Jak w mrowisku Koszyczki już
Czekają Obrus schnie na stryszku
Pan piekarz znowu w pocie czoła
W piecu układa chlebowe ścieżki
Makiem obsiewa boski zaczyn

W domach wielkie poruszenie
Pokrywki skaczą Rosną ciasta
Na stole wędliny jajka
Szczypta soli ziarenka pieprzu
To wszystko i tak pójdzie do
Koszyka w Biel płóciennej serwetki

A potem święcenie Bożych Darów
Kromki chleba pęta kielbasy
Cukrowych baranków listeczków
borówek albo iglastego asparagusa
jaj ugotowanych na twardo
Namodleni powrócimy do domu
Wigilia Wielkanocna
Dom umyty aż pachnie
Stół w pokoju czeka żeby
usiąść i dzielić się Słowem Pana
Póki żyjemy róbmy wszystko aby
węzełka ludzkiego życia nie poplamzić.

CZESŁAW M. SZCZEPANIAK



"SŁUŻBA NA GRANICY STAŁA SIĘ TRUDNA..."

mówi Komendant Strażnicy Straży Granicznej w Lipsku kapitan SG Stanisław Chmielewski

Wojska Ochrony Pogranicza stały się od niedawna Strażą Graniczną, czy to tylko zmiana nazwy, czy też coś więcej?

WOP zakończył działalność 15.05.1991 r., poza kadrą zawodową SG służbę pełnią młodzi ludzie odbywając ochotniczą służbę kandydacką, jako służbę zastępczą, podobnie jak w policji w zwartych oddziałach prewencji. Zmiany są daleko głębsze, zmieniła się funkcja i zadania w ochronie granicy, typowe wojsko zastąpione zostało przez policję graniczną, formację na wzór podobnych w Europie Zachodniej. Z dawnych zadań WOP pozostała ochrona granic państwowych i kontrola ruchu granicznego, ale w szerszym zakresie. SG jest zarazem urzędem emigracyjnym, trochę na wzór Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych. Ważną funkcją w SG jest również ochrona interesów gospodarczych państwa, oprócz zapobiegania nielegalnym lub niepożądanym wjazdom cudzoziemców do Polski. SG ma za zadanie udaremniać zorganizowany przemyt ze szczególnym wyczuleniem na narkotyki i broń. Ze sfery interesów gospodarczych należy także zapobieganie zagrożeniom ekologicznym.

Czy ta zmiana spowodowała również, że zostaliście wyposażeni w lepszy sprzęt, środki transportu i nowoczesną łączność?

Nie ukrywamy, że nowe zadania jakie stanęły przed SG wymagają lepszego, nowocześniejszego i profesjonalnego sprzętu, chociaż naszą formację trapią te same kłopoty finansowe jak wiele innych instytucji, to jednak w tym względzie zarysowała się stopniowa poprawa. Na wyposażenie strażnic i GPK wprowadza się sukcesywnie nowe samochody osobowe, osobowo-terenowe Lond Rover z silnikiem diesla, samochody marki Volkswagen,

japońskie motocykle Kawasaki, Yamaha i Honda, znacznej modernizacji uległ system łączności i informatyki, między innymi zainstalowane zostały nowe łącznice i centrale telefoniczne, do eksploatacji wprowadza się sukcesywnie urządzenia faksowe, opracowuje programy komputerowe na potrzeby ewidencyjno-kontrolne, zamierza się wprowadzić w najbliższym czasie do użytku służbowego nowoczesne przenośne i przewoźne radiotelefony motorolla, które znacznie podnoszą jakość łączności między elementami służby. Wraz z wprowadzeniem nowego sprzętu, wycofywany jest stopniowo stary, wyeksploatowany i nieodpowiadający obecnym wymaganiom, np. UAZ-y, czy wysłużone WSK.

przez obywateli Wspólnoty Niepodległych Państw i państw azjatyckich, służba na granicy stała się bardziej ciężka, trudna, a często i niebezpieczna. Dla zapewnienia większej skuteczności ochrony granicy powstały nowe strażnice w Szypliszkach i Wiżajnach, przewiduje się w najbliższym czasie uruchomienie nowych w Krynkach i Mielniku, w miarę potrzeby organizuje się na najbardziej zagrożonych odcinkach tzw. strażnice polowe pod namiotami.

Jaką rolę w ochronie granicy spełniają mieszkańcy wsi leżących tuż przy granicy?



Rozpad Związku Radzieckiego spowodował, że granica wschodnia przestała być granicą przyjaźni, przestała również działać słynna radziecka "Sistema" po tamtej stronie, czy nie trzeba wobec tego ze zdwojoną czujnością strzec granicy, gdy tymczasem liczebność załogi strażnicy prawie się nie zmieniła?

Nowa sytuacja za granicą wschodnią nałożyła znacznie większe zadania na funkcjonariuszy SG. W warunkach, gdy "sistema" przestała praktycznie działać, a jednocześnie znacznie wzrosło zagrożenie nielegalnego przekraczania granicy do Polski

Istota służby polegała i polega na tradycyjnej współpracy pomiędzy mieszkańcami terenów przygranicznych, a funkcjonariuszami SG. Wielokrotnie jego mieszkańcy dawali dowody sympatii do naszych funkcjonariuszy skutecznie przeciwdziałając naruszeniu prawa na granicy, a tym samym wspomagając realizację naszych zadań służbowych. Skutecznie przyczyniali się do ujęcia przestępców granicznych. Takiej roli i pomocy nadal oczekujemy od mieszkańców wsi przygranicznych, a za dotychczasową miłą i efektywną współpracę składamy za pośrednictwem prasy serdeczne podziękowanie.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

"SŁUŻBA NA GRANICY STAŁA SIĘ TRUDNA..."

Rozszerzony został znacznie teren strefy nadgranicznej, teraz zaczyna się już ona od Sajenka. Jakie to ma znaczenie dla was i dla mieszkańców tej strefy?

Ustawa o ochronie granicy państwowej wyraźnie stanowi, że strefa nadgraniczna obejmuje obszar gmin przyległych do granicy państwa i tylko tam, gdzie szerokość strefy nadgranicznej nie osiąga w ten sposób 15 km, włącza się do strefy również gminy sąsiednie. Wyraźnie jednak należy nadmienić, że obywatele zamieszkali w strefie nadgranicznej nie ponoszą dzisiaj z tego tytułu żadnych zwiększonych rygorów czy obciążeń. Natomiast na terenach takich nieco odmiennie niż w pozostałych częściach kraju reguluje się problemy związane między innymi z korzystaniem z wód granicznych, uprawianiem turystyki itp.

Czy w dalszym ciągu aktualna jest umowa z Białorusią, że mieszkańcy z strefy nadgranicznej mogą odwiedzać swoich bliskich przez lokalne przejście w Lipszczanach?

Tak.

Jakie warunki muszą być spełnione, aby powiedzmy pan Kowalski mógł korzystając z tego przejścia odwiedzić swoją rodzinę w Hołynce?

Jak panu wiadomo, zarówno ja, jak i członkowie załogi naszej Strażnicy, omawialiśmy w czasie sesji, czy innych spotkań z mieszkańcami pogranicza porozumienie między rządami ZSRR i PRL z 1985 r. Jest ono nadal aktualne. W uproszczonym ruchu granicznym może przekroczyć granicę osoba, która spełnia następujące warunki:

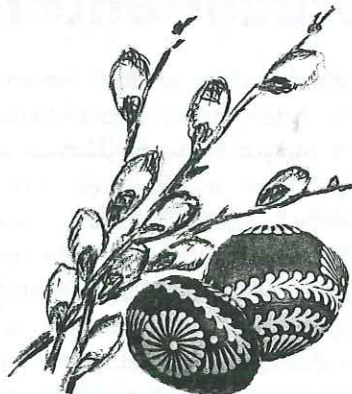
- mieszka w miejscowości wymienionej w w/w porozumieniu,
- posiada krewnych za granicą w linii prostej do drugiego stopnia i mieszkają oni w miejscowości wymienionej w porozumieniu,

- zachodzi okoliczność uprawniająca do przekroczenia granicy (pogrzeb, wesele, chrzciny, rocznica śmierci).

Osoba pragnąca odwiedzić krewnych za granicą musi posiadać telegram o danej okoliczności potwierdzony np. lekarza, policję, czy Urząd Stanu Cywilnego. Z telegramem zgłasza się do Komendanta Strażnicy. Tam, jeżeli spełnia w/w kryteria, składa podanie. Komendant Strażnicy uzgadnia ze stroną sąsiednią termin spotkania i osoba zostaje przepuszczona.

Czy w dalszym ciągu przy wyjeździe na wschód aktualne są paszporty wydane tylko na dawne kraje socjalistyczne?

Strona polska i polskie przepisy paszportowe nadal uznają te paszporty jako ważne. Jednak w ostatnim czasie Litwini i Białorusini wnoszą zastrzeżenia co do ich aktualności, wobec powyższego najlepszym rozwiązaniem byłoby jak najszybsze wyrobienie nowego paszportu aktualnego.



Czy i kiedy uruchomione zostanie przejście osobowo - towarowe w Lipszczanach?

Komenda Oddziału nie jest władna do uruchomienia przejść drogowych. W tym zakresie obowiązują umowy i ustalenia między zainteresowanymi rządami. Inicjatywę w tym zakresie podejmują zainteresowani wojewodowie, którzy są gospodarzami i administratorami przejść na swoim terenie.

Służba na granicy, to służba szacowna. Jakie warunki powinien spełnić młody człowiek i co zrobić, aby pełnić tę służbę?

Służbę w SG może pełnić obywatel Polski, który wykazuje nieskazitelną postawę moralną i patriotyczną, korzystający z pełni praw publicznych, posiadający co najmniej średnie wykształcenie i określone kwalifikacje zawodowe oraz zdolność fizyczną i psychiczną do służby w formacjach uzbrojonych, podległych szczególnej dyscyplinie służbowej, który gotów jest jej się podporządkować. Stosunek służbowy powstaje na drodze mianowania i dobrowolnego zgłoszenia się do służby. Przyjęcia do służby w SG prowadzi wydział kadr i szkolenia POSG w Białymstoku, który jest również zobowiązany do udzielenia zainteresowanym szczegółowych odpowiedzi i informacji.

Służba służbą, ale przecież każdy ma swoje życie prywatne. Czym zajmują się i co robią funkcjonariusze SG i Komendant Strażnicy po służbie?

Funkcjonariusze oprócz wykonywania zadań w ochronie granicy, są również mieszkańcami Lipska. Posiadają rodziny, mają swoje zainteresowania. W czasie wolnym od służby prowadzą tryb życia jak inni mieszkańcy.

Ja osobiście lubię zbierać grzyby. Natomiast w czasie urlopu uprawiam turystykę krajoobrazową, nawet za granicą. Między innymi byłem z rodziną na Litwie i nocowałem w pałacyku Michała Kleofasa Ogińskiego - twórcy poloneza "Pożegnanie z Ojczyzną".

Czego należy życzyć pogranicznikom?

Pieniądzy, spokoju i zdrowia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał (tks)

Gdybym był burmistrzem

Gdybym został wybrany na burmistrza miasta Lipsk, zrezygnowałbym z oferowanego mi urzędu. Swoją rezygnację skwitowałbym jednym zdaniem: "Rezygnuję z urzędu burmistrza Lipska, ponieważ nie umiem rządzić."

W przypadku odrzucenia rezygnacji mam w zanadrzu kilka planów, po których odwołałoby mnie ci, którzy na mnie głosowali w wyborach na burmistrza. Oto one:

1. Przejęcie szkoły przez Zarząd Gminy.
2. Zbudowanie autostrady z Lipska do Rogożynka.
3. Podwyższenie płac dla członków Zarządu Gminy o 300 %.
4. Podwyższenie opłat za wodę.
5. Zamknięcie sklepów sprzedających alkohol.
6. Budowa basenu krytego na miejsce starego.

Po zrealizowaniu powyższych planów Zarząd Gminy by zbankrutował, a ja przestałbym być burmistrzem.

Andrzej Zyskowski

kl. VIII b

Gdybym był prezydentem

Gdybym była prezydentem, to chciałabym, aby w kraju było jak najlepiej, i aby ludzie mogli pracować i cieszyć się z płynących dni.

Siadam za biurkiem i po zapoznaniu się z bilansem i władzą Sejmu, Senatu, poznaję resztę uprawnień. Dobieram sobie kilku naukowych, wykształconych doradców, oceniam i patrzę, co w kraju jest najważniejszym problemem nurtującym społeczeństwo.

Patrząc na dzień dzisiejszy, Polska boryka się z wieloma problemami. Na pierwszym miejscu można postawić problem bezrobocia, a także problem mieszkaniowy. Na drugim - wiążące się z tym kłopoty, ponieważ nie mając pracy, trudno jest ze środkami pieniężnymi, które pozwoliłyby na życie bez stresu. Oczywiście jest więcej problemów, które należy rozstrzygnąć.

Gdybym był burmistrzem w naszej miejscowości, postawiłbym na turystyczny rozwój oraz na przemysł przetwórczy i owocowo-warzowny. Lipsk ma dobre położenie pod względem turystycznym, bo obejmuje Biebrzański Park Narodowy, co stwarza duże możliwości turystyczne. Turystów przyciągnęłoby rzadko występujące gatunki ptaków.

Ze względów turystycznych wyremontowałbym basen i odnowiłbym kort tenisowy. Kiedy nasza miejscowość stałaby się ośrodkiem turystycznym, stworzyłoby to możliwość budowy hotelu, który mógłby zapewnić miejsce dla turystów. Drugą rzeczą, która przyciągnęłaby turystów, byłyby z pewnością bunkry, których linia przebiega w pobliżu Lipska.

Nasze miasto leży w pobliżu lasów, co stwarza możliwość dla przemysłu meblowego, którą to możliwość wykorzystałbym do stworzenia fabryki mebli. Poprowadziłbym także kolej z Dąbrowy do Lipska, co znacznie przyspieszyłoby rozwój miejscowości.

Kiedy miasto by się rozwinęło i zniknąłby problem bezrobocia, zmniejszyłbym finansowanie robót publicznych. Pieniądze, które byłyby przeznaczane na ten cel, poświęciłbym na budowę szkoły ponadpodstawowej, np. liceum ogólnokształcącego, a przy nim internatu, co przyciągnęłoby młodzież. Przecież dzięki niej miasta i państwa się rozwijają, bo gdy nie ma młodzieży, to miasta powoli zaczynają wymierać.

Kiedy miasto byłoby w pełni rozwoju, zbudowałbym pola golfowe, które są rozrywką dla najbogatszych. Zbudowanie takiego pola dużo kosztuje, ale koszty te wkrótce by się zwróciły, ponieważ pola takie przyciągnęłoby najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi, co zwróciłoby uwagę na naszą miejscowość. W dalszej kolejności zbudowałbym wesołe miasteczko, które stałoby się centrum rozrywki.

Jako burmistrz starałbym się o rozwój turystyczny, ponieważ Lipsk ma wszystkie zalety, aby stał się on centrum rozrywki kulturalnej i ośrodkiem turystycznym i wypoczynkowym.

Marcin Biedul

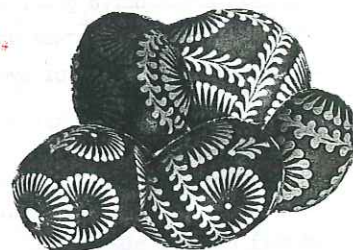
kl. VIII b

sprawą być za to wszystko odpowiedzialnym, mieć nad tym wszystkim kontrolę. Jako prezydent nie ma się na uwadze dobra własnego, lecz dobro społeczeństwa, które jest zróżnicowane. Jednak starałabym się, aby każdy mógł się cieszyć z dni następujących po sobie.

Jako prezydent należy poświęcić się nie tylko sytuacjom gospodarczym, sytuacjom politycznym, ale także sytuacjom dnia dzisiejszego. Umiejętnie wykorzystać dzień z jak najlepszym efektem nie tylko dla siebie, ale także dla innych ludzi.

Jolanta Czarkowska

kl. VIII b



Szkolnictwo, służba zdrowia, handel, przedsiębiorstwa..., to niektóre działy, którym prezydent powinien poświęcić więcej czasu i racjonalnie zagospodarować.

Jednak uważam, że nie jest łatwą

Z kart historii

ciąg dalszy z nr 1 (styczeń 1994 r.)

Podstawy założenia miasta Lipska były bardzo racjonalne i solidne, a zarazem śmiałe i oryginalne, perspektywy jego rozwoju przedstawiały się korzystnie. Dlaczego więc Lipsk nigdy nie przekształcił się w duże i zamożne miasto? Dlaczego nigdy nie zostały zabudowane wszystkie place budowlane w wytyczonym z rozmachem planie miasta? Dlaczego liczba mieszkańców w okresie przedrozbiorowym nigdy nie przekroczyła 1500 osób (po "potopie" szwedzkim liczba mieszkańców Lipska wynosiła około 1000, w 1799 r. według dokładnych spisów pruskich w Lipsku mieszkało 880 osób), chociaż na ponad 1000 parcelach wytyczonych w mieście można było zbudować domy dla co najmniej sześciotysięcznego miasta? Dlaczego wreszcie rzemieślników i kupców można tam było liczyć na palcach (w 1651 r. było w Lipsku 17 rzemieślników kilku specjalności, w 1680 r. wymieniono ich tylko 5)?

Zawiodły wszystkie założenia z okresu lokacji z przyczyn zarówno obiektywnych, niezależnych ani od mieszkańców Lipska, ani innych osób miasto organizujących, jak też z powodów subiektywnych – zaniechania pewnych niezbędnych działań, zmiany koncepcji. Najłatwiej jest objaśnić niespełnienie się nadziei na rozwój Lipska jako węzła komunikacji lądowej, stacji obsługującej ruch handlowy na trasie z Grodna do Augustowa. Jak już wyżej wymieniono, koncepcja ta zakładała nagięcie starej drogi do nowego przebiegu, wytyczenie nowej trasy w niedogodnym terenie, kosztownej w budowie i eksploatacji. Była więc to po prostu koncepcja błędna, nie licząca się z rzeczywistością i dlatego niezrealizowana. Znacznie trudniej wytłumaczyć, dlaczego Lipsk mimo dogodnych warunków naturalnych nie stał się tranzytowym portem rzeczny. Czyżby powiązanie dwóch systemów wodnych: Niemna i Wisły, nie miały żadnego gospodarczego uzasadnienia? Przyczyn nie wykorzystania tej szansy szukać należy oczywiście nie w samym Lipsku i

jego historii, lecz w dziejach społecznych i gospodarczych Rzeczypospolitej.

Przy obecnym stanie znajomości tych dziejów sprawy po prostu wyjaśnić nie potrafimy. Natomiast można chyba znaleźć wytłumaczenie najważniejszej z przyczyn słabego rozwoju miasta w XVII i XVIII w. Mam na myśli fakt zahamowania na początku XVII w., a więc zaraz po lokowaniu miasta, dalszej kolonizacji puszczy wokół Lipska, co spowodowało, iż mimo pomyślnego rozwoju osadnictwa na tamtych terenach

Żałożenie Lipska nad Biebrzą i jego dzieje do schyłku XVIII wieku

w XVI w., miasto pozostało bez odpowiedniego zaplecza demograficznego i gospodarczego, bez możliwości wytworzenia wokół siebie rynku lokalnego. Kolonizacja puszczy została zaś wstrzymana w związku z ówczesną ogólną zmianą polityki gospodarczej w odniesieniu do zasobów leśnych. Król nakazał zaniechanie akcji osadniczej, karczunków i zalecił chronienie lasów. Podobnie postępowali pod koniec XVI w., i w pierwszej połowie XVII w. inni właściciele lasów, posuwając się nawet do likwidacji istniejących zakładów przemysłowych jako wyniszczających lasy. Mnożyły się utyskiwania na przetrzebieenie lasów zarówno w literaturze pięknej (Satyr albo dziki mąż" Jana Kochanowskiego), w publicystyce, piśmiennictwie ekonomicznym, jak też w aktach gospodarczych. Narzekano na drogość drewna, nawoływano do ochrony drzewostanu. Czy rzeczywiście lasy polskie już wtedy zagrożone były zagładą? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, gdyż nie znamy dokładnie ani powierzchni lasów, ani struktury drzewostanu, ani rozmiarów eksploatacji. Jedno chyba tлько można orzec z pewnością: to nie przemysł stanowił wtedy zagrożenie lasów polskich, chociaż w ówczesnych wypowiedziach winę za wylesienie składano na kuźników i hutników. Do zaopatrzenia w opał wszyst-

kich ówczesnych polskich kuźnic wystarczyłoby mniej niż 1 % ogólnej powierzchni lasów i to bez doprowadzania do wylesień, a jedynie przy racjonalnej eksploatacji. A zatem nawet jeżeli te oszacowania są bardzo niedokładne i zbyt optymistyczne, to jednak jest oczywiste, że w XVI – XVII w. hutnictwo żelaza nie mogło stanowić zagrożenia dla lasów. Oczywiście drewno opałowe zużywały nie tylko kuźnice oraz huty kruszcowe i szklane, ale wiele innych rzemiosł i przemysłów, gdyż było to wtedy właściwie jedyne źródło energii cieplnej. Rzeczywistą groźbą dla drzewostanu stanowił jednak nie przemysł, ale ek-

sport drewna okrętowego i niektórych półfabrykatów leśnych pochodzenia, jak smoła, popiół, potaż. Eksport ten, rozwijany już od XV w., u schyłku XVI stulecia i później nabrał szczególnego znaczenia, gdyż w bilansie handlowym Polski musiał częściowo zastępować eksport zboża, które coraz trudniej było wtenczas sprzedawać zagranicą, bowiem dotychczasowi jego odbiorcy, Holendrzy, Anglicy, Francuzi, rozwinęli własne rolnictwo i stali się samowystarczalni bądź przerzucili się na zakup tańszego zboża rosyjskiego. Dla polskiej szlachty, magnaterii, króla jako właściciela lasów drewno stało się cennym towarem eksportowym. Lasy należało więc chronić nie przed wyrębem w ogóle, ale tylko przed eksploatacją na jakiegokolwiek inne cele niż eksport, który przynosił zyski szybciej, łatwiej, a przede wszystkim znacznie większe niż przemysł lub rolnictwo. W rezultacie doszło do likwidacji w pierwszej połowie XVII w. licznych zużywających drewno zakładów przemysłowych takich jak kuźnice żelaza, huty szkła, a nawet warzelnie soli, oraz ograniczenie kolonizacji terenów puszczańskich, co z kolei odbijało się fatalnie na sytuacji miast. Lipsk, miasto o niedorozwiniętym zapleczu, był tego wymownym przykładem.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Z kart historii

Podstawy rozwoju tego miasta zostały podcięte od razu na początku jego historii.

Dzieje Lipska po lokacji woczyły się więc spokojnie, ale nie przyniosło to miastu pomyślności. Bezpośrednio po lokacji Lipsk przeżył krótki okres ożywienia gospodarczego i pomyślnego rozwoju spowodowanego samą lokacją, uzyskaniem licznych przywilejów prawnych, jak też sprzyjającymi warunkami. Wzrastało zaludnienie, napływali nowi mieszkańcy z najbliższych okolic, budowano wiele domów, o czym świadczą przywileje Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy dotyczące eksploatacji lasów przez mieszczan i wykorzystywania budulca drzewnego. Lipszczanie brali aktywny udział w handlu zarówno lokalnym, jak i bardziej dalekosiędnym, co potwierdzają notowania w księgach komory celnej w Augustowie z pierwszych lat XVII w. Później jednak przyszyła stagnacja, którą zniszczenia wojenne połowy XVII w. i początku XVIII w. zamieniły w głęboki kryzys. Kryzys ten objął wszystkie miasta polskie, dla miast młodych i niewielkich, takich jak Lipsk, był on jednak szcze-

gólnie dotkliwy. Przestały odbywać się w Lipsku targi i jarmarki, zaniedbano spław biebrzański, handel zamarł, niewielka liczba rzemieślników uległa jeszcze zmniejszeniu. Mieszczanom pozostało tylko rolnictwo i hodowla jako źródło utrzymania, co musiało upodobnić Lipsk do osady wiejskiej. Pewne nadzieje na poprawę sytuacji zaświtały w schyłku XVIII w., kiedy podejmowano próby podźwignięcia miast polskich z upadku. Zainicjowane za Stanisława Augusta reformy dotyczące miast do Lipska nie zdążyły dotrzeć, a działalność podskarbiego litewskiego Antoniego Tyzenhauza w ekonomiach litewskich, w tym również w ekonomii grodzierskiej, do której należał Lipsk, trwała zbyt krótko i okazała się nieskuteczna, na błędnych założeniach oparta, nie przyniosła też nadbiebrzańskiemu miastu żadnych zauważalnych korzyści. Kiedy w 1795 r. Lipsk w wyniku III rozbioru przeszedł na krótko pod panowanie pruskie, był miasteczkiem bez większego znaczenia.

Oceniając dwa pierwsze stulecia istnienia Lipska jako miasta i jego rozwój gospodarczy w tym okresie, można by uznać lokację Lipska za nieudaną. Ale skutki lokacji miasta mo-

gły być wielorakie, nie zamykały się tylko w sferze gospodarki. Był to akt niezmiernie ważny także dla formowania się społeczności miejskiej. I tu dotykamy kolejnego niezwykłego fenomenu historii Lipska. Mimo braku wyraźniejszego ożywienia gospodarczego, mimo niewytworzenia się w okresie przedrozbiorowym właściwej dla miasta struktury ekonomicznej, mimo niewielkiej liczby mieszkańców - społeczeństwo Lipska nabierało cech miejskiej, bardzo zwartej i świadomej grupy socjalnej. Widoczne to się stało szczególnie dobitnie w wieku XIX i XX, kiedy kilkakrotnie w momentach zagrożenia polskiego bytu narodowego lipszczanie dawali dowody ofiarnego patriotyzmu, wyraz ich społecznego i narodowego uświadomienia. Widoczne to jest i obecnie w społecznej postawie lipszczan, w ich przywiązaniu do swojego rodzinnego miasta, w niezwykle wręcz zainteresowaniu jego przeszłością, w aktywności kulturalnej.

Prof.dr hab. Andrzej Wyrobisz

("Dzieje Lipska nad Biebrzą. Materiały z sesji historycznej 27 września 1980". Wydawca: Muzeum Wojska Białostok.)

SŁUŻBA LEŚNA BIEBRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO INFORMUJE ...

Służba Leśna Biebrzańskiego Parku Narodowego wzywa właścicieli gruntów leśnych i powierzchni leśnych powstałych z odnowienia naturalnego do natychmiastowego zaprzestania rabunkowego wycinania młodych drzewostanów znajdujących się w granicach Parku.

Z dniem 1-go marca 1994 roku weszło w życie wewnętrzne rozporządzenie Dyrektora Parku wstrzymujące wszelkie prace związane z wyrębem lasów prywatnych.

Od tej pory, każdy planowany przez właścicieli wyręb musi być zgłoszony do Służby Leśnej Parku.

Właściciele zdewastowanych powierzchni leśnych (młodników) w trybie natychmiastowym przystąpią do oczyszczenia zrębów z gałęzi i odpadów zrębowych w celu przygotowania powyższych powierzchni do zalesień. Wykorzystując warunki zimowe dopuszcza się spalanie gałęzi na niewielkich stosach mając na uwadze, że większe ogniska mogą spowodować zapalenie się torfu.

Termin do wykonania w/w prac porządkowych wyznacza się do 12-go marca 1994 r.

Za niewykonanie prac porządkowych i zalesień, właściciele zdewastowa-

nych powierzchni leśnych pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnosądowej.

Apelujemy do mieszkańców Lipska i okolicznych wsi przyległych do granic Biebrzańskiego Parku Narodowego o zaprzestanie wywożenia śmieci i padliny zwierząt domowych na tereny Parku.

Prowadzący sprawy leśne

Jan Bojsza

16-200 Dąbrowa Białost.

ul. Gen. Sulika 2/31

tel. 121416

NIEKTÓRZY NAS LUBIĄ ...

Jesteśmy młodym pismem, a jednak znaleźliśmy już odbiorców, nawet poza granicami gminy. Począwszy od pierwszego numeru, systematycznie, co miesiąc, Koło Emerytów i Rencistów w Augustowie, ponawia prośbę o nadesłanie im 5-ciu egzemplarzy naszego pisma. Miło nam.

Otrzymałymi od członków Koła wiele ciekawych i pięknych wierszy. W miarę możliwości będziemy je zamieszczać na łamach naszego pisma.

W niniejszym numerze drukujemy wiersz Pani Józefy Drozdowskiej pt. "Błogosławione serce", poświęcony pani Mariannie Biernackiej, matce, która oddała swe życie za synową. Zamieszczamy też przedruk artykułu Pani Józefy Drozdowskiej o naszym kościele, publikowany w Kurierze Porannym. Z wielką przyjemnością publikujemy wiersz Pana Wacława Wysockiego, napisany na cześć naszego pisma pt. "Echo Lipska".

Wszystkim członkom Koła dziękujemy za zainteresowanie się naszym pismem, problemami i historią naszego miasta. Życzymy dużo, dużo zdrowia, no i Zdrowych, Pogodnych i Wesołych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Redakcja

ECHO LIPSKA

Jakie zadowolenie ja miałem,
gdy prasę - Echo Lipska otrzymałem.
Pierwszym numerem się zachwycam,
Ciekawe artykuły w prasie czytam.

Poświęcam czas na czytanie,
Wiadomości z terenu w pamięci pozostaną.
Ta ciekawa historia o Lipsku opisana,
W wydarzeniach wojennych w pamięci zapisana.

Wierszopisarz

Wysocki Wacław - Augustów

Lipsk, miasto położone nad rzeką Biebrzą, nazwę swą wywodzi prawdopodobnie od skupiska lip rosnących w ostępie leśnym Lipsko, który potem stał się wsią królewską, a następnie od króla Stefana Batorego otrzymał 8 grudnia 1580 roku prawa miejskie i herb (łódź z żaglem).

Jako miasto Lipsk przetrwał do 1870 r., kiedy to zaborcy zabrali prawa miejskie za nieugiętą postawę patriotyczną jego mieszkańców, a nazwę miejscowości zmienili na Pietropawłowsk. Nazwę pierwotną przywrócono po wyzwoleniu w 1919 r., a prawa miejskie zostały ponownie nadane dopiero 1.10.1983 r.

Parafię rzymskokatolicką założył tu w 1582 r. król Stefan Batory odpowiednio ją uposażając (32 morgi ziemi). Pobudowano wtedy również drewniany kościół. Około 1610 r. założono w mieście także parafię grekokatolicką. Pierwsze dwa kościoły lipskie były drewniane. Drugi pobudowano w 1606 r. z fundacji króla Zygmunta III Wazy. W kronikach parafialnych można przeczytać, że "kościół był drewniany, słomą pokryty, mający troje wielkich drzwi na żelaznych zawiasach". Został zniszczony przez ogień w 1857 r. Ponieważ władze carskie nie pozwoliły na odbudowę świątyni, pobudowano w to miejsce kaplicę. 5 grudnia 1875 roku zamknięto kościół unicki. Dopiero w 1905 r. wznowiono ponownie działalność parafii w Lipsku.

Kościół pw. M. B. Anielskiej, który istnieje do dzisiaj, pobudowano w latach 1906-1914 staraniem ks. St. Zalewskiego i P. Kotlewskiego. W 1915 r. podczas działań wojennych kościół częściowo został zniszczony, po czym odbudowany w 1923 r. staraniem ks. Kuklewicza, konsekrowany 8.09.1929 r. przez bpa St. Kostkę Łukomskiego. Pobudowano go według projektu architekta Piotrowskiego. Jest budowlą w stylu neogotyckim o układzie bazyliki na planie krzyża łacińskiego z krzyżowo-żebrowym sklepieniem. Posiada dwie wieże zakończone iglicami. W jednym z trzech znajdujących się w kościele ołtarzy (bocznym) pw. Matki Boskiej Bazylianki znajduje się łaskami słynący obraz o tej samej nazwie. Pochodzi najprawdopodobniej z przełomu XV/XVI w.

Jak twierdzi miejscowy proboszcz ks. Zajączkowski, obraz jest czczony przez ludność miejscową i okolic.

Co pewien czas przyjeżdżają ludzie spoza parafii (od Dąbrowy i Suchowoli) i zamawiają msze św. o wstawieniu Matki Boskiej Bazylianki. Są również podziękowania za uzyskane łaski. Jeden z parafian, p. Fiłonowicz, prosił z wdzięczności, żeby przez cały czas przed obliczem Matki Boskiej Bazylianki paliło się światło. Według ks. proboszcza obraz pochodzi z Kresów Wschodnich i mógł przybyć na te tereny wraz z Bazylianami. Są również wzmianki, jakoby obraz ten podarował miejscowym Bazylianom sam król Zygmunt III Waza na początku XVII wieku.

Jak tylko pobudowano obecny kościół obraz umieszczono w ołtarzu głównym, po jakimś czasie przeniesiono go do bocznego ołtarza, a w tamto miejsce ustawiono figurę Matki Boskiej Anielskiej, patronki parafii. Miejscowe podania głoszą, iż obraz chcieli uprowadzić Kozacy. Nie udało się im to jednak - obraz okazał się bardzo ciężki i nie można go było przez to wywieźć. W obronie wizerunku Maryi zginęło dwóch ludzi. Do tej pory na srebrno-złotej sukience Matki Bożej widoczne są cztery dziury po cięciach szablą uczynione ręką wroga.

Józefa Drozdowska

(Przedruk artykułu z "Kuriera Porannego" Nr 118 z dnia 28.05.1992 r. nadesłanego nam przez Panią Józefę Drozdowską).

JAJKO - SYMBOL ŻYCIA

W Europie już od początku XII w. jajko stało się cenionym darem dla najbliższych, a także dla monarchy czy klasztoru. Przede wszystkim jednak używano go jako daru dla wyrażenia sympatii lub głębszych uczuć. Dziewczęta np. przesyłały swoim kawalerom pisanki wyrażając przy tym swoje uczucia.

Gdyby w Lipsku zapytać; co było najpierw jajko, czy kura, padłaby zapewne odpowiedź - pisanka. Bo też zwyczaj wykonywania pisanek - jak podają przekazy - sięga tu XVIII w.

Przed świętami Wielkanocy wykonywano pisanki w każdym domu, była to chluba gospodyni domu i każda stawiała sobie za punkt honoru, żeby wykonać pisanki ładniejsze od sąsiadki. Przede wszystkim dziewczęta szykowały je swoim sympatiom, a czym ładniejsza pisanka oznaczała gorętszą miłość. Trzeba też było pisanek na tzw. "wykup" lub "włóczenie", które dawało się chrześniakom, a także innym dzieciom przychodzącym po "włóczenie" w czasie świąt. Pisankami, kraszankami (jajka tylko malowane, bez wzorów) i białymi jajkami obdarowywana była młodzież chodząca w czasie świąt po tzw. "wołokaniu". "Wołokanie" odbywało się w ten sposób, że grupka młodzieży, przeważnie chłopców rozpoczynała śpiewy pod oknem, szczególnie w tych domach, gdzie były panny na wydaniu. Wtedy to panna miała obowiązek zaprosić ich do domu, ugościć i obdarować jajkami. Zbierali więc chłopcy całe koszyki jajek, surowe jajka sprzedawali, a z pozostałych otrzymanych produktów urządzali sobie biesiadę i zabawę. Zdarzało się bowiem, że w koszyku znalazło się pęto kiełbasy, butelka gorzałki, czy kawałek pieroga.

Pierwszy dzień świąt Wielkanocy spędzało się w gronie rodzinnym. Nietaktem wręcz było, aby w tym dniu iść do sąsiada. Za to drugi dzień, był dniem ogólnej wesołości. Od rana czatowała na siebie młodzież obu płci z kubłami wody, aby pierwszemu

oznajmić, że oto nadszedł "śmigus-dyngus", zbierali się chłopcy aby zacząć "wołokanie", dziewczęta, pięknie wystrojone obnosiły swoją krasę po wsi, dzieci urządzały "wybitki". "Wybitki" polegały na tym, że sprawdzało się czyje jajko jest mocniejsze, uderzając jedno o drugie, ten, którego jajko pękło, przegrywał je.

Barwienie pisanek natomiast, było to nie lada wyczyn. Nie było takich farb, jakie są do dyspozycji obecnie. I tu gospodyni domu musiała być samowystarczalna, musiała je sporządzić.

Najbardziej popularną pisanką na naszym terenie była pisanka sporządzona na śnieżnobiałej skorupce jajka, a następnie malowana w farbie czarnej. Aby sporządzić czarną farbę trzeba było zgotować korę młodej olszyny i odstawić to na tydzień. Następnie wkładano kawałek bardzo rdzawego żelaza i sypano zmiotki z kowadła kowalskiego tzw. "zendrę".

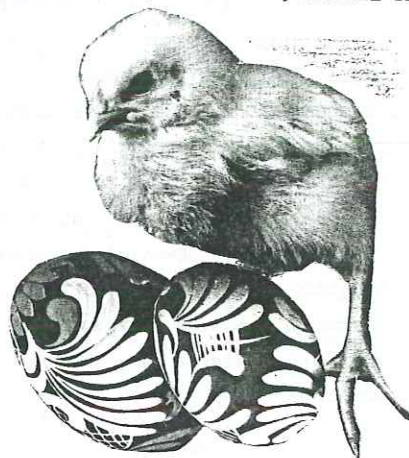
W ten sposób przyrządzony roztwór stał kilka dni, aby farba nabrała odpowiedniej barwy. Wkładano do farby jajka surowe, które leżały dobie, lub więcej, w zależności od stopnia barwienia. Farbę zieloną, zielono-żółtą sporządzano z wyciągu młodego żyta, żółtą - czerwoną - do różnych odcieni brązu, w zależności od stopnia nasycenia, uzyskiwano z łupin cebuli, suszone płatki chabru służyły do sporządzania farby błękitnej, kopiowy ołówek natomiast, lub tzw. "sinka", używana do wybielania pościeli, służyły do wytwarzania farby fioletowej.

Aczkolwiek w dzieciństwie pomagałam mamie w gromadzeniu składników do wykonywania tych farb, to obecnie sama umiałabym jedynie sporządzić farbę czarną. Pozostała mi jednak umiejętność zdobienia pisanek.

Obecnie zwyczaj wykonywania pisanek nie jest już tak powszechny, niemniej jednak w Lipsku tradycja ta nie zanikła. Od 1973 roku działa tu

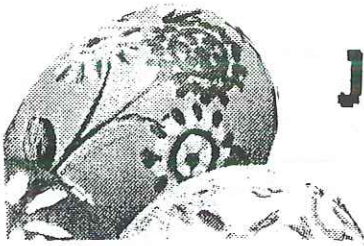
bowiem Koło Twórców Ludowych, pod przewodnictwem pani Krystyny Cieśluk. Członkinie koła nie tylko przekazują tradycję związaną z pisanką młodszemu pokoleniu, ale też spopularyzowały lipską pisankę w kraju i za granicą. Wykonywały bowiem pisanki do USA, Danii, Szwajcarii, Canady, Francji, Niemiec.

Ks. Czesław Krysa z Buffalo, zainspirowany Atlasmem sztuki ludowej i folkloru w Polsce autorstwa Mariana Pokropka, gdzie lipska pisanka była prezentowana, zwrócił się

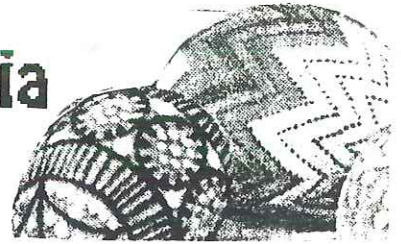


w 1984 r. do p. Krystyny Cieśluk o nadesłanie wzorów i opisu techniki wykonywania, z myślą, aby umieścić je w Muzeum Nauk w Buffalo i urządzanym dla Polonii Ośrodku Sztuki Ludowej w Niagarze.

Najstarszą lipską pisankarką jest ur. w 1910 roku pani Franciszka Sztukowska. Zna tę sztukę od dzieciństwa. Przypomina, że przed wojną malowała pisanki na zamówienie muzeum w Grodnie i Suwałkach. Począwszy od lat sześćdziesiątych odbiorcą jej pisanek była "Cepelia". Przekazała swoją sztukę członkom rodziny i krewnym, między innymi paniom: Zofii Sewastianowicz, Genowefie Skardzińskiej, Teresie Kozłowskiej, które obecnie są również znanymi i cenionymi pisankarkami. Nagród i wyróżnień, które otrzymała w konkursach wojewódzkich i środowiskowych nie sposób wymienić, należy jednak wspomnieć, że w 1985 r. otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. O jej pisankach nie mówi się, że są wykonane, mówi się, że są wypieszczone.



Jajko - symbol życia



O pisankach pani Krystyny Cieśluk nie jestem w stanie napisać nic więcej, co już zostało napisane w różnych gazetach. Zdobyła wszelkie możliwe nagrody, łącznie z pierwszą nagrodą w Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Ludowej w 1969 r., nagrodą Ministra Kultury i Sztuki w 1980 r. Jej współpraca z Cepelią, muzeami datuje się od 1963 roku, kiedy to po raz pierwszy nawiązała kontakt z Polską Akademią Nauk, Instytut Sztuki w Krakowie. Pracując w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Lipsku, uczyła tej sztuki młodzież w kółkach zainteresowań. Jej obie córki, Małgorzata i Barbara, przejęły zdolności mamy. Szczególnie Barbara przejęła umiejętności i zainteresowania mamy i pracując obecnie w Ośrodku Kultury wydaje się być najlepszą kontynuatorką rozpoczętej przez mamę pracy w zakresie popularyzacji sztuki ludowej i folkloru.

Grono lipskich pisankarek jest duże, a więc: Urszula Kornilowicz, Feliksa Zmitrowicz, Kazimiera Wnukowska, Barbara Rutkowska, Romuald Sztukowski. Sama również mam zaszczyt do niego należeć. Aczkolwiek wszystkie twórczynie są wierne wzornictwu tradycyjnemu, to inwencja twórcza sprawia, że pisanki każdej z nich są jedyne w swoim rodzaju. Nawet ten sam wzór, wykonany ręką innej twórczyni, daje inny efekt.

Przed paru laty jeszcze twórczynie nie miały kłopotu ze zbyciem swoich wyrobów, wręcz przeciwnie, przedstawiciele "Cepelii" przyjeżdżali na miejsce i odbierali towar. Obecnie jednak "Cepelie" przeżywają wielkie trudności finansowe, wiele oddziałów zostało zlikwidowanych. Inni mecenasi sztuki sformalizowali swoją działalność broniąc się nieźle brzmiącymi sprawozdaniami, liczbami,

dokumentami. A tak naprawdę, twórców ludowych pozostawiono samym sobie.

W Lipsku twórczość ludowa jest wciąż żywa. Oprócz pisankarek są tkaczki, koronkarki, hafciarki. Jednakże nie znajdując odbiorców, będzie stopniowo zanikać. Czy nie szkoda by było? Nie od rzeczy byłoby utworzenie tu właśnie, mini Galerii, aby przynajmniej turyści odwiedzający Lipsk mogli kupić pamiątki. Można byłoby, sądzę, umieścić ją np. przy Muzeum Regionalnym. Czy znajdzie się jednak sponsor?

Ewa Skowysz



Turniej tenisa stołowego

W styczniu br. miejscowy Klub Sportowy przeprowadził Turniej o mistrzostwo gminy w tenisie stołowym. Turniej prowadzony był w czterech kategoriach.

A oto zwycięzcy poszczególnych kategorii:

Kat. I - szkoły podstawowe.

Wojtczak Arkadiusz

Dubiło Piotr

Skardziński Ireneusz

Kat. II - uczestnicy do 21 lat.

Panasewicz Jan

Sanik Jarosław

Turowski Maciej

Kat. III - uczestnicy w wieku 21 - 35 lat.

Betko Marek

Bielawski Artur

Krzywicki Ryszard

Kat. IV - uczestnicy powyżej 35 lat.

Maksimowicz Stanisław

Krysiuk Zdzisław

Arcimowicz Andrzej

(Informacja Klubu)

Jajko w przysłowiach ludowych

Czy jajko z kury powstało, czy kura z jajka?

Pisała czajka do Mikołajka: kto starszy, czajka czy jajka?

Znaku nie zostawi, choć z jajka uleje.

Jaje dzisiejsze, chleb wczorajszy, cielę sześćniedzielne, a wino łódzkie najlepsze.

Lepiej mieć jaje bez znoju niż kurę po ciężkim boju.

Nie stłukszy nie dowiesz się, złe czy dobre jaje.

Cacka się z nim jak z jajkiem.

Obejdę się jajem, jak się dobrze najem.

On by spod żmii jajko wytoczył.

Po jaju się napić, po jabłku pannę obłapić.

To w jajku nie piszczy.

Zdechła kurka, co złote jajka niosła.

ODESZŁY OD NAS NA ZAWSZE

Malewicz Stanisław - Starożyńce - lat 41.

Borodziuk Józef - Jaczniki - lat 94

Rusiecki Bronisław - Rogożyn Stary - lat 100.

Olszewski Jan - Lipsk - lat 60.

Szuler Maria - Rygałówka - lat 96

Rodzinom zmarłych wyrazy szczerego współczucia składa

Redakcja

.....Ach, co to był za ślub.....

W lutym na ślubnym kobiercu stanęli:

Pan Czesław Kozłowski z Panią Bożeną Markiewicz - oboje z Bartnik.

Pan Adam Trochimowicz z Nowego Lipska, z Panią Katarzyną Sztukowską z Lipska.

Młodym parom wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, życzy
Redakcja

JEST NAS WIĘCEJ

W lutym 1994 roku powiększyła się rodzina u Państwa Adama i Alicji Szymczyków. Urodziła się im JULIA.

Redakcja "Echo Lipska" życzy Państwu Szymczykom dużo pociechy z Julii.

HUMOR ŻYDOWSKI

W przedziale kolejowym jadą biskup i rabin.

Ekscelecja, znając Pismo święte w oryginale, wskazuje na szereg anachronicznych przepisów, których wciąż jeszcze przestrzegają wyznawcy mozaizmu.

Rabbi milczy. Biskup zachęca go do odpowiedzi.

- No, kiedyż zje pan wreszcie kawałek szynki?

- Kiedy? No, na weselu księdza biskupa!

Kandydat do stanu małżeńskiego pyta szochena:

- Czy dziewczyna jest ładna?

- Ładna i bogata.

- Ile setek rubli ma w posagu?

- Tyle ile lat.

- A ile ma lat?

- Dwadzieścia.

- Wie pan, panie Majer, ona jeszcze trochę dla mnie za młoda.

Żyd wpada do komnaty rabina z krzykiem i płaczem.

- Rabbi! - woła. - Pomóżcie! Syn mój zwariował!

- Uspokój się człowieku - mityguje rabin. - Dlaczego miałby zwariować? - Wy sobie, rabbi, wyobraźcie: wchodzi ja do niego, a tam, tfu! szynka, na psa urok, leży na talerzu, a chrześcijańska dziewczyna w łóżku!

- I ty sądzisz, że on zwariował? - uśmiecha się rabin. - Gdyby szynka leżała w łóżku, a dziewczyna na talerzu, powiedziałbym, że masz rację. A tak, możesz być zupełnie spokojny: syn twój jest całkiem normalny.

Dwóch Żydów umawia się na spotkanie.

- A więc spotkamy się jutro?

- Tak.

- Gdzie?

- Gdzie chcesz.

- O której godzinie?

- Obojętnie.

- Dobrze. Tylko ja cię bardzo proszę: bądź punktualny!

Lichwiarz Pines poucza swego syna:

- Powiedz no, Icusi, co byś zrobił znalazłszy na ulicy dziesięć złotych?

- Schowałbym do kieszeni.

- Nie, tak się nie postępuje synu!

Jeśli znajdziesz dziesięć złotych, to zanieś je na policję. Tam ciebie pochwalą, dadzą jednego złotego jako znaleźne i powiedzą: "Icek Pines to porządny człowiek".

- Dobrze, tate.

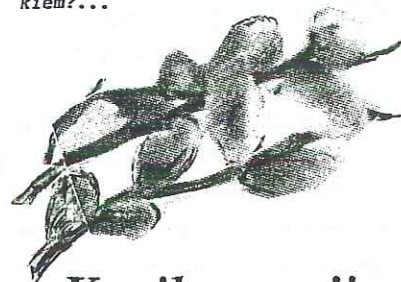
- A powiedz mi, synu, co byś zrobił znalazłszy dziesięć tysięcy dolarów?

- Zaniósłbym je na policję, tam by mnie pochwalili, dali tysiąc dolarów jako znaleźne...

- Nigdy w świecie - przerywa mu oje ciec. - Jeżeli znajdziesz taką sumę pieniędzy, schowaj je do kieszeni!

- Tate - protestuje syn - to oni przecież nie powiedzą: "Icek Pines to porządny człowiek".

- Oj, głupi! Jak masz w kieszeni dziesięć tysięcy dolarów, to ty potrzebujesz być porządnym człowiekiem?...



Kącik poezji

Józefa Drozdowska

Błogosławione serce

pamięci

p. Marianny Biernackiej, sługi Bożej

Błogosławione serce, w którym wykiełkowało Boże drzewko miłości, które rozrosło się w nim w drzewo Bożej prawdy, które złożyło gałęzie z dorodnymi owocami w ofierze na podobieństwo swego Mistrza, które korzeniami tkwiło już w niebie będąc jeszcze z nami tu na ziemi.

Błogosławione ciche i spokojne oczy, w których płonęło niebo sława Boga, bez poklasków, w koronie zwyczajności codziennych obowiązków życia.

Błogosławione spracowane ręce i Ci, którym czyniły one posługi podbierając na równi dobrze pszenicę, jak i miłość z łanów zasianych przez Boga.

Augustów. 15.07.1993 r.



"ECHO LIPSKA" Miesięcznik Informacyjny MiG Lipsk. Adres redakcji: 16-315 Lipsk, ul. Rynek 3. Nakład - 200 szt. Zespół Redakcyjny: Stanisława - Ewa Mucha, Edward Krzywicki, Tadeusz Kasjanowicz.

Pr - 58

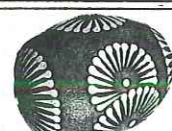
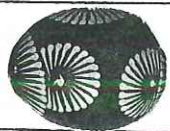


BIULETYN TPL LIPSK N.BIEBRZA

ROK WYD. XIV

NR 153

MARZEC 1994



WSPOMNIENIA

Dokładnej daty nie pamiętam, ale otrzymaliśmy list od ojca z Persji. Co to była za radość. W pierwszych słowach listu pisze do matki, że nic nie żałuj, tylko patrz siebie i dzieci, a już niedaleki czas, a wszystko będzie dobrze. Już niedaleki czas, że wszyscy spotkamy się. Dalej informował, że wstąpił do armii Andersa i tym sposobem udało mu się wyrwać ze stalinowskiego reżimu. Po wymianie listów, ojciec zaczął nam przysyłać paczki ze słodyczami (cukier, rodzynki, figi, daktyle) i środki ochrony osobistej (mydło, ręczniki). Te ostatnie rzeczy były szczególnie przydatne. W sumie przez ten cały czas ojciec przysłał nam 19 paczek, każda o wadze ok. 2 kg. Znowu, tak jak poprzednio, Rosjanie zaczęli nam zazdrościć. Trzeba było tym podzielić się. Przynajmniej z rodziną, u której mieszkaliśmy.

W każdym domu były wszy. Ojciec, znając sytuację, w jednej z paczek, przysłał bardzo gęsty grzebień, którym wyczesywało się wszy z głowy. Było to bardzo praktyczne narzędzie. Wszyscy sąsiedzi pożyczali go od nas.

Co można było kupić na bazarze (raczej wymienić)? Matka nosiła tam swoje obrusy, ręczniki, dywany, za które dostawała żywność. Kiedyś matka w stepie nazbierała wiaderko dzikiej truskawki i na bazarze otrzymała masło. Co to była za radość.

Mieszkaliśmy u pani Hojko (Polka z Ukrainy). Mieszkało nas tam w ziemianie jednoizbowej jedenaście osób.

Ta pani pracowała w "kołchoznym żłobku" i codziennie przynosiła do domu wiadro zlewki i każdy dzień w tych zlewkach przynosiła Basi małą butelczkę (ćwiartkę) mleka, za co nie brała wynagrodzenia.

Rok 1945. Przedwiośnie. W kołchozie tworzą się dwie brygady polowe. Spowodowane to jest wymuszeniem współzawodnictwa pracy, między brygadami. Zostają wybrani na brygadzystę jednej z nich, ale wszyscy koledzy chcą być w mojej brygadzie. Mam 18 lat, dużo dobrych kolegów, choć biedaków takich jak ja. Praca idzie dobrze. Zostaję wyróżniony z powodu tego, że moja brygada przoduje i powtórnie otrzymuję walonki.

Wracając z wojny mieszkańcy tej wsi. Zbliża się koniec wojny. Nadzieja rośnie na rychły powrót do ojczyzny. Powstają komitety społeczne - Polonijna tzw. UNRA. Otrzymujemy trochę ubrania, bielizny, na rodzinę po jednym kocu, tran dzieciom, mleko w proszku. Wszystko to nadzieja, że będzie powrót do upragnionej ojczyzny.

Ja nadal jestem brygadystą. Listopad-grudzień. W kołchozie organizują omłoty, ze stert układanych w polu. Organizują ludzi, transport do odwożenia ziarna, od sterty do sterty w dwie pary wołów przeciąga się wagon. W którym jest piecyk, aby można ogrzać się. W piecyku pali się słomą. Jest u góry tzw. ślepy. Na piecyk ciągle posypuje się ziarno i tak podprażone ziarno wszyscy robotnicy jedzą, w wolnych chwilach postoju robi się to wszędzie. Takim sposobem zaspakaja się straszliwy głód. Ja jestem

z myślą, żeby jak najwięcej ukraść pszenicy i przywieźć do Polski, bo przecież tam straszna wojna, o której słyszało się. Liczyłem na to, że tam jest wszystko spalone, zniszczone i panuje głód.

Jest noc. Idę do kołchozu do stajni. Biorę konia cicho, mimo iż jestem brygadirem. Zaprzęgam w sanie i jadę przez step na pole, gdzie uprzednio młóciliśmy. W zbiorniku zostawiłem sporą ilość pszenicy. Odległość od wsi do sterty 5 km. Biorę kierunek i jadę w ciemno. Trafię nie trafię. Noc ciemna. Lekko za mną przywiany śniegiem ślad. Zatrzymałem konia. Słychać odgłos brzęczącej blachy. Myślałem, że to przy kombajnie. Nagarnąłem do worków zboże, ułożyłem na sanie i wracam, ale już koniem nie kieruję, puszczam lejce luzno i koń powinien sam trafić do kołchozu. Trafiłem dobrze, ale objeżdżam wieś, żeby zajechać z przeciwnej strony dla zmylenia śladu. Podjeżdżam pod ziemiankę. W domu światła. Jest ktoś obcy. Prędko zdejmuję worki i wrzucam je do sionek, a konia do stajni. Przychodzę do domu. Matka opowiada, że byli rodzice gosposi i wciąż pytali o mnie. Tłumaczyła się jak mogła, że poszedł do kolegów, ale kiedy wychodzili zauważyli worki. Ojciec gosposi ręką poznał co w nich jest. Matka drży ze strachu. Całą noc nie śpi. Rano wstaje, a gospoia informuje, żeby nie bać się jej rodaków. Matka nasypała wiadro pszenicy i dała gosposi. Ukraść było można. Najgorzej było schować, ale i na to były sposoby. Tej pszenicy przed wy-

WSPOMNIENIA

jazdem uzbieraliśmy 5 woreczków i przywieźliśmy do Polski, do Lipska. Tu nie ma biedy ani głodu, pomimo strasznej wojny.

Wieś nasza nazywała się Bohatrowka, a sąsiednie Rozowka, Obuchowka, Sulizienowka, Kiellerowka. Wieś liczyła ok. 60 lepiarek. Budowane były z darni oranej pługiem silnie zbitej. Budując układało się na krzyż, aby było wiązanie. Grubość ściany ziemianki wynosiła ok. 0,5 m. Budowało się też w inny sposób. W formach robiono pustaki tzw. saman. Była to mieszanina czarnej gliny z drobną słomą. Po odpowiednim wymieszaniu zakładało się formy i powstawał saman do układania ścian. Szerokość ziemianki ok. 4 m, długość 6 - 7 m. Ściany podłużne 2 m, wysokości, poprzeczne, wraz ze szczytkiem 2,5 m. Taką ziemiankę 2 mężczyźni stawiali w ciągu dwóch dni. Robiło się 2 okna i jedno drzwi.

Na szczytki układało się belkę (jaką kto miał), na ścianę i belkę kładło się co 50 cm krokiewki z okrągłych drążków. Na to kładło się gałęzie, a chrust, a na to darninę w dwóch warstwach, a na nią glinę. Uygładzało się i dach był gotowy. Okna bardzo malerkie. Piec każdy sam budował, także samemu robiło się cegłę (ręcznie z białej gliny). Z nadejściem wiosny, kiedy ziemianka zasypana była śniegiem, trzeba było na szerokość 0,5 m odrzucić wokół ziemianki śnieg, a z dachu nawet kilka razy. Robiło się to, aby ziemianka nie rozmokła podczas tania śniegu. Zimą burian tak zasypał ziemianki, że trzeba było odkopywać okna i drzwi, a jak szło się naprzeciąż, to przez te ziemianki.

c.d.n.

(Wspomina Pan Marian Jarmakowicz - działacz TPL. Pisownia i interpunkcja zgodna z oryginałem.



Urodziłam się w Lipsku w rodzinie chłopskiej. Mając siedem lat zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej. Nadszedł rok 1939, wojna, i przerwa, ale już w 1940 roku znowu chodziłam do szkoły, już rosyjskiej. W tym czasie dostałam napisaną piosenkę pod tytułem: "Ojczyzna nasza, ziemio ukochana". Nie pamiętam od kogo ją dostałam, kilka zwrotek dopisałam sama. Za okupacji niemieckiej tę piosenkę przeczytał prawie każdy mieszkaniec Lipska, ja ją umiałam na pamięć.

Siedziałam za piosenkę

W 1949 roku wyjechałam na Śląsk do Strzegomia. Pracowałam tam w papierni na trzecią zmianę, na której pracowało tylko kilka osób. Przepisałam tę piosenkę i dałam koleżance Kazi Jaworskiej. Jej to się bardzo podobało, wzięła do domu.

W 1950 roku wróciłam do Lipska. 30 września 1952 roku przyjechali UBowcy, przeprowadzili rewizję w domu, nic nie znaleźli. Zostałam jednak aresztowana i odwieziona do Urzędu Bezpieczeństwa w Świdnicy. No i zaczęło się zmuszanie do przyznania się, skąd mam tę piosenkę, kto ją napisał. Kartka z napisaną przeze mnie piosenką była w tym urzędzie, zauważyłam ją u śledczego w moich aktach. Przesłuchania odbywały się wyłącznie nocą. Niektóre noce były okropne, po pięć i więcej razy wyciągano z pryczy, na którą ledwie zdążyłam się położyć, i gnali na trzecie piętro do śledczego. Był to bolszewik, zdradzał go akcent mowy. Kazał mi pisać, a sam dyktował tę piosenkę. Pisałam, chociaż umiałam ją na pamięć. Tak było przez dwa tygodnie, po których nastąpiła zmiana przesłuchań. Do góry szłam na nogach, z góry leciałam po schodach na kolanach. Jak próbowałam wstać, dostawałam cios w

głowę i dalej spadałam, tylko już nie do tej celi, w której byłam, ale gdzieś głęboko do ciemnego, zimnego i mokrego lochu. Zabierali obuwie, odzień ciepłą i zamykali w tej ciemnicy. Tam nie było nic, tylko mokry beton i nieznosny chłód, który pamiętam do dziś. Wszy, które można było brać garściami, wrzody i gorączka wykończyły mnie. Po dziesięciu dniach takiej mordęgi przyznałam się, że to ja napisałam tę piosenkę i dałam Kazi Jaworskiej, bo umiem ją na pamięć, a kto ją napisał, nie wiem, bo w Lipsku każdy ją umie.

Zaraz, bo na drugi dzień zostałam przewieziona do więzienia śledczego przy ul. Trybunalskiej. Tam trafiłam do celi, gdzie już siedziała Basia Jaworska, siostra Kazi. Od niej dowiedziałam się, że tę piosenkę ona napisała na maszynie w kilku egzemplach, ich kuzyn był tajniakiem, o czym one nie wiedziały. Wziął od niej tę kartkę i oddał do UB. Basia miała 15 lat. Kazia też była w więzieniu.

W styczniu byłyśmy sądzone we Wrocławiu, sądziła nas Komisja Specjalna z Warszawy. Basia dostała wyrok 10 miesięcy, Kazia 12 miesięcy. Obie na mocy amnestii zostały zwolnione. Ja dostałam 14 miesięcy i dalej siedziałam. Za kilka dni zostałam odwieziona do więzienia w Dzierżoniowie, a następnie do obozu pracy w Piławie Dolnej.

31 kwietnia 1953 roku zostałam zwolniona na mocy amnestii, wyrok został skrócony do 7 miesięcy. Po wyjściu z więzienia wróciłam do Lipska i zaczęłam się leczyć. Byłam bardzo chora. Pobyt w tym więzieniu do dzisiaj od czuwam na swoim zdrowiu, do dzisiaj na kolanach mam znaki po ranach.

H. Cz.

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ LIPSKA

Redaguje zespół w składzie: Stanisława - Ewa Mucha, Edward Krzywicki, Tadeusz Kasjanowicz.

Nasz adres: Biuletyn TPL, 16 - 315 Lipsk n/ Biebrzą /Siedziba Biblioteki Publicznej/ Zam. 200 egz.

G.P.II-441/351/82